

be!
YA!

editio red

DIAMANTE VERDE

URSZULA BORCZUCH

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/diaver>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0124-7

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Każdy ma swoją definicję szczęścia. Dla niektórych jest to druga osoba. Do pewnego momentu nie mogłam tego zrozumieć. Tym momentem był dzień, w którym pierwszy raz poczułam ciepło na sercu, ale wtedy nie wiedziałam, co ono oznacza. Nieznajome uczucie zaczęło pojawiać się coraz częściej, przy każdym spotkaniu z *nim*.

W końcu nadeszła ta chwila.

Klif Monte Carlo.

Niedziela.

Godzina dziewiętnasta trzydzieści jeden.

Wszystko zapowiadało się idealnie. Po wielu gorszych momentach, w których nie byłam niczego pewna, przepadłam. Przepadłam dla Ciebie, pomimo tego, jak wiele razy mnie złamałeś. Oddałam ci całe swoje serce, ale gdy staliśmy na klifie, a ty kazałeś mi się obrócić, bałam się. Bałam się, że to, co później zobaczę, kolejny raz mnie zniszczy. Tym razem doszczętnie.

To była chwila zawahania, małe zatracenie w czymś, do czego nigdy byś nie dopuścił.

To, co ujrzałam, złamało mnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że ta chwila tak bardzo zmieni moje życie, a nawet całkiem je zakończy. Ten moment rozpoczął nową historię.

Nową historię, która nie zapowiadała się tak, jak bym mogła pomyśleć.

To wszystko było jak sen, a gdy stałam tyłem do Ciebie, miałam nadzieję, że to tylko kolejny koszmar.



Rozdział 1.

Espantoso

— Merliah! Wstawaj! Szybko!

Ze snu wybudził mnie głos mojej matki. Zdenerwowana spojrzałam na zegarek. Druga dwadzieścia osiem. Dlaczego ona mnie budzi o tak nieludzkiej porze?

Odgłos kroków na korytarzu, zmierzających w stronę mojego pokoju, wyrwał mnie z letargu. Bez spoglądania na drzwi mogłam się domyślić, że weszła przez nie moja młodsza siostra, Milicent.

— Zabieraj siostrę, biegnijcie do piwnicy, schowajcie się w schronie i nie wychodźcie, dopóki wam nie pozwolę — powiedziała matka ze spokojem, jakby normalnie budziła mnie do szkoły. Następnie usłyszałam, jak zbiega po schodach, przy okazji mówiąc coś do swojego partnera, którego, szczerze mówiąc, nie trawiłam. Niby mama była przy nim szczęśliwa, jednak z Milicent nic o nim nie wiedziałyśmy. Znałyśmy tylko jego imię i nazwisko: Manuel Shelby. Spotykał się z moją matką dopiero od dwóch miesięcy, a z podsłuchanej przeze mnie rozmowy wynikało, że planują ślub. Moim zdaniem było na to za wcześnie, jednak to ich decyzja. Jeśli Emma ma być dzięki temu szczęśliwa, to ja też będę.

Wstałam z łóżka i spojrzałam na Milicent. Wyglądała na zaniepokojoną i zdezorientowaną. Ja chyba byłam za bardzo zaspana, żeby się tym wszystkim tak martwić. Myślałam tylko o tym, jak ukatrupić matkę za budzenie mnie w środku nocy. Podeszłam do szafy, wyjęłam z niej dwie bluzy, po czym złapałam za rękę siostrę, by pobiec z nią do schronu.

* * *

Czas w podziemiach płynął niezwykle wolno. Byłam przekonana, że minęła doba, jednak zegarek wskazywał, że spędziłyśmy tam zaledwie trzydzieści minut. Zimny beton, na którym siedziałyśmy, spowodował, że szybko się rozbudziłam, co wywołało też lawinę myśli. Bardzo destrukcyjnych myśli.

Mieszkaliśmy w raczej spokojnej okolicy, nigdy nie dochodziło tam do kradzieży, a tym bardziej do czegoś gorszego. Dlaczego więc muszę siedzieć w środku nocy pod pieprzoną piwnicą? Poza tym gdzie są moja mama i Manuel? Tyle pytań, a odpowiedzi brak. Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą żadnej książki, ani nawet telefonu, żeby zająć czymś głowę.

Dopiero po ponad godzinie, którą spędziłyśmy w kompletnej ciszy, usłyszałyśmy odgłos otwieranych drzwi, a zaraz po nim krzyk mamy, że możemy już wyjść.

Gdy znalazłyśmy się na szczycie schodów prowadzących do kuchni, zobaczyłam Emmę i Manuela, którzy stali przy stole w jadalni. W ich oczach było widać zmęczenie, ale trudno było z nich wyczytać, jakich wieści mamy się spodziewać. Kiedy usiadłam przy stole, matka w końcu przerwała głuchą ciszę:

— Musimy wyjechać — powiedziała, nie patrząc mi w twarz. Bawiła się swoimi palcami, jakby bała się mojej reakcji.

— Co? Najpierw nas budzisz w środku nocy, żebyśmy się schowały w pierdolonym schronie, a teraz mamy uciekać? Może chociaż spróbujesz nam wytłumaczyć, o co chodzi!? — krzyknęłam.

— Nie, córeczko, wy nie wyjeżdżacie, tylko ja i Manuel.

Popatrzyłam na nią zdezorientowana. O czym ona mówi?

— Nie będzie nas kilka dni, a wy macie się zachowywać, jakby nic się nie wydarzyło. Najlepiej zapomnijcie o tej sytuacji. — Matka chyba zauważyła, że chciałam coś powiedzieć, więc pospiesznie dodała: — Żadnych pytań, dowiedcie się w swoim czasie. A teraz do łóżek, rano szkoła.

Emma i Manuel wstali od stołu i poszli do salonu. Spojrzałam na siostrę, która ze łzami w oczach powoli kierowała się na piętro. Widziałam, że sytuacja ją przerasta. Uznałam, że położę się razem z Milicent. Ja i tak już nie zasnę, a może moja obecność chociaż jej pomoże się uspokoić. Dogoniłam ją na korytarzu, złapałam za rękę i pociągnęłam w stronę swojego pokoju.

Kiedy przekroczyłyśmy próg, bez zastanowienia rzuciłyśmy się na moje wielkie łóżko. Pokój nie należał do największych, jednak miałam

w nim wszystko, czego potrzebowałam: toaletkę, małą garderobę, biurko i łazienkę, która była też połączona z pokojem siostry.

Milicent była niską, drobną blondynką o zielonych oczach. Sprawiała wrażenie nieśmiałej, jednak głęboko w niej krył się mocny temperament. Od zawsze byłyśmy bardzo zżyte, bo dzieliły nas zaledwie dwa lata. Zewnętrznie w ogóle nie byłyśmy do siebie podobne. Moja siostra wyglądała dokładnie jak Emma, a ja jak... no właśnie nie wiem jak. Żart o mojej adopcji powtarzaliśmy w rodzinie od lat i nigdy nie przestawał nas śmieszyć.

Leżałyśmy wtulone w siebie przez kilka minut. Oddech Milicent zdążył się unormować, więc byłam przekonana, że zasnęła. Kiedy delikatnie się poruszyłam, aby podłączyć telefon do ładowania, nagle się odezwała:

— Myślisz, że o co może chodzić? Nigdy nie wyjeżdżali ani nie było sytuacji, że musiałyśmy zamykać się w schronie.

— Nie mam pojęcia, młoda, przysięgam — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

— Położę się u siebie, już mi lepiej. Spróbuj zasnąć. Dobranoc, Merliah. — Nie czekając na moją odpowiedź, wstała i szybko zniknęła za drzwiami od łazienki.

* * *

Dochodziła siódma. Spędziłam w łóżku kilka godzin. Nie mogłam zasnąć przez natłok myśli. Tak jak mówiła Milicent, nasza matka nigdy nie wyjeżdżała. *Nie zostawiała nas*. Miałam tylko osiemnaście lat, a Milicent szesnaście. To trochę niepoważne zostawiać nas same na kilka dni w takich niebezpiecznych okolicznościach. Naprawdę się tego wszystkiego bałam. Powtarzałam sobie, że gdyby coś nam groziło, Emma nawet by nie pomyślała, aby nas zostawić.

Z rozmyślań wyrwał mnie sygnał budzika. Wspaniale. Spałam jedynie jakieś półtorej godziny, bo oczywiście do pierwszej czytałam książkę, ale kto by pomyślał, że będę musiała wstać w nocy i już podczas niej nie zasnąć. Gdy nadchodziły stresujące sytuacje albo gdy coś się stało, często miewałam problemy z zaśnięciem. Czasem nawet popadałam w bezsenność, a wtedy moje myśli krążyły tylko i wyłącznie wokół snu, który był niemożliwy.

Poleżałam jeszcze kilka minut pod kołdrą, po czym postanowiłam wreszcie wstać z łóżka. Niestety drzwi do łazienki były zamknięte. Super, Milicent dorwała się do niej pierwsza. Wzięłam do ręki telefon i spojrzałam na godzinę.

— O kurwa! — krzyknęłam. Okazało się, że moje kilka minut zamieniło się w trzydzieści.

Pospiesznie ruszyłam w stronę toaletki i usiadłam na fotelu. Zrobiłam szybki makijaż. Spojrzałam w lustro. „W sumie nie jest tak źle, mogło być gorzej” — pomyślałam. Moje niebieskie oczy, które podkreśliłam białą kredką, nie wyglądały aż tak tragicznie, a rude włosy spięłam w niechlujnego koka.

Zeszłam na dół z myślą, że będzie czekało na nas śniadanie, a potem będzie podwózka do szkoły, ale zobaczyłam tylko kartkę na blacie w kuchni.

Musieliśmy wyjechać z samego rana. Na stole w jadalni jest trochę gotówki, resztę przelałam wam na konto. Nie roznieście domu. Jak coś, to dzwońcie. Kocham was!

Mama

Cudownie, czyli autobus, co oznaczało spóźnienie do szkoły. No cóż, to nie moja wina, nie zamierzałam się tłumaczyć. Zastanawiało mnie, kiedy wyjechali. Przecież nie spałam, a nic nie słyszałam. Aż tak się zatraciłam w myślach? A może jednak zasnęłam? Nie wiedziałam, trudno.

— Milicent! Jedziemy autobusem! Emma zdążyła wyjechać, więc nie ma kto nas wozić, pewnie przez cały tydzień! — krzyknęłam do siostry, która po chwili zbiegła ze schodów i weszła do kuchni.

— No super, a jak już mamy się spóźnić, nie lepiej nie iść na pierwszą godzinę? Nie powinniśmy przeszkadzać, wbiegając do sali w środku lekcji, bo to by oznaczało brak szacunku do nauczyciela — powiedziała z chytrym uśmiechem na twarzy.

— Powiem ci, że mądrze myślisz, dlatego przystanę na twój cudowny pomysł i zrobię nam jakieś śniadanie. Co powiesz na tosty?

— Oczywiście, że tak, piąty dzień z rzędu, ale jeszcze mi się nie znudziły.

W sumie to jadłyśmy je już jakieś dwa tygodnie, ale postanowiłam jej tego nie wypominać.

* * *

Zjadłyśmy śniadanie i właśnie miałyśmy wychodzić, gdy nagle ktoś zaczął szarpać za klamkę drzwi wejściowych. Czy ludzie nie wiedzą, że istnieje coś takiego jak dzwonek?

Już chciałam otworzyć drzwi, ale poczułam dłoń siostry na ramieniu. Spojrzałam na Milicent. Widziałam, że się boi. Podeszłam do niej, złapałam ją za rękę i przyciągnęłam do siebie, myśląc, że dodam jej tym trochę otuchy. Niestety nie udało się, bo osobnik za drzwiami zaczął robić się coraz bardziej natarczywy. Do szarpania za klamkę dołączyło głośne walenie w drzwi.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę piwnicy, wciąż trzymając za rękę Milicent. Bardzo się bała. Myślałam, że zaraz będę musiała ją nieść. Zeszliśmy na dół, zamknawszy za sobą drzwi od podziemi. Uznałyśmy, że piwnica jest lepsza niż schron, bo będziemy więcej z niej słyszeć. Ukryłyśmy się za niewielką skrzynią. Zbyt dużego wyboru nie było. Drugą opcję stanowiło schowanie się za kartonami. Ten pomysł od razu odpadł, bo gdybyśmy tylko lekko ich dotknęły, mogłyby runąć na ziemię.

Nie minęła chwila, a do naszych uszu dobiegł huk, potem donośny odgłos kroków, który z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy. Spełnił się nasz największy koszmar: oprócz drzwi wejściowych ktoś otworzył też drzwi od piwnicy. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a całe śniadanie wraca tam, skąd przyszło. Spojrzałam na siostrę, która była biała jak ściana. Gestem pokazałam jej, aby była cicho. Wyrżałam lekko zza skrzyni, próbując zrobić to tak, aby nikt mnie nie zauważył.

Zobaczyłam dwóch mężczyzn. Bardzo postawnych.

— Kurwa, gdzie oni są?

— Nie pierdol, że uciekli. To by było zabawne, będziemy mieli więcej zabawy z szukaniem.

Nagle ponownie usłyszałam kroki. Chyba szli w naszą stronę. Jedyne, co miałam pod ręką, to łopata. „To nie jest taki zły pomysł. Zawsze coś” — pomyślałam. Wzięłam ją do rąk i przycisnęłam do klatki piersiowej, jakby miało mi to pomóc.

— Muszą tu być! Azu!, szukaj ich! — krzyknął jeden.

Czego oni od nas chcą?

— Poszukaj po prawej, ja spojrzę po lewej — odpowiedział drugi mężczyzna, schodząc po schodach.

Przymknęłam na chwilę oczy, aby nie zatracić się w myślach, i to był mój błąd. Narzędzie wypadło mi z rąk, robiąc hałas. Nie minęła chwila,

a przed oczami miałam nogi mężczyzny. Zadarłam lekko głowę i spoj-
rzałam do góry, trafiając prosto na jego oczy.

— Proszę bardzo, co za piękna niespodzianka — powiedział, po czym
spojrzał za mnie, lekko się wychylając. — O, podwójna niespodzianka —
dodał szyderczym tonem, dotykając głowy mojej młodszej siostry. —
Szefie! Co z nimi robimy? Chyba są same, mamusia je zostawiła — spytał
wspólnika.

— Tak, mamusia jednej z nich, zdecydowanie. Na górę z nimi!

Zostałam mocno szarpnięta za bluzkę. Napastnik włożył w to tyle
siły, że poleciałam na ścianę i nieco się o nią obijałam, a dodatkowo męż-
czyzna porwał kawałek mojego ubrania. Przyłgnęłam plecami do ściany,
czując na sobie wzrok siostry. Odwróciłam głowę w jej stronę. Wpatrywała
się w mój nos, dlatego szybko go wytarłam. Na dłoni ujrzałam krew.

Mężczyzna znowu zaczął nas ciągnąć, aby zmusić do wejścia na schody.
Dobrowolnie weszliśmy do kuchni, kiedy nagle facet nas pchnął. Upadły-
śmy na podłogę, zapewne tłukąc sobie kolana. Nie wiem, po co to zrobił,
ale spowodowało to, że mój strach zamienił się we wściekłość. Lekko
się wyprostowałam i objęłam ramieniem Milicent.

— Ja jestem Azul, a to Amarillo — powiedział, wskazując dłonią na
siebie, a następnie na stojącego obok stołu w jadalni blondyna średniego
wzrostu. — Mówcie, co wiecie, bo będziemy inaczej rozmawiać, już nie
będzie tak przyjemnie.

Mówcie, co wiecie? Niby na jaki temat? Chętnie porozmawiam o mojej
edukacji, która powinna się już skończyć.

Brunet odsunął dwa krzesła, pokazując nam, abyśmy usiadły. Wsta-
łyśmy z podłogi i zajęłyśmy miejsca przy stole. Milicent zaczęła się bawić
swoimi dłońmi, ja jednak przyglądałam się mężczyznom, na wypadek
gdyby trzeba było podać ich rysopisy na policji. Tak było w jakimś fil-
mie o porwaniu i pomogło to znaleźć sprawcę. Chociaż, nie oszukujmy
się, wiedziałam, że z tego stresu zaraz o tym zapomnę.

— Gdzie jest *zielony diament*? — spytał.

Dobrze usłyszałam? Zielony diament? Skąd ja, kurwa, mam to wie-
dzieć. Jakby było mnie stać na diamenty, nie jeździłabym do szkoły
autobusem.

Milczałyśmy.

Udawałam przed nimi pewną siebie. Głowa wysoko podniesiona, proste plecy i założone ręce, żeby podkreślić, że nie mam im nic do powiedzenia. Jednak w środku cała drżałam. Myślałam, że zaraz zwymiotuję ze stresu.

Blondyn ewidentnie nie miał do nas cierpliwości. Skinął głową w stronę podwładnego, a następnie odwrócił się do nas plecami. Azul zaczął się do nas zbliżać, wyciągając coś zza paska.

Spanikowałam i zamarłam. Odwróciłam wzrok i podniosłam ręce do góry. Ostatnie, co zapamiętałam, to moje osuwające się na podłogę ciało, a na koniec totalny spokój w głowie i ciemność przed oczami.



Rozdział 2.

Inocente

Obudziło mnie szturchanie w ramię. Otworzyłam oczy, ale widziałam jak za mgłą. Zaczęłam szybko mrugać. Okazało się, że osoba, która mnie szturchała, to moja siostra. Patrzyła na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

Rozejrzałam się. Leżałam w salonie na kanapie, przykryta kocem. Miałam tak wyschnięte gardło, że nie byłam w stanie nic powiedzieć. Pokazałam Milicent gestem ręki, aby przyniosła mi coś do picia. W tym czasie podniosłam się, a głowa zaczęła mi pulsować. Okropne uczucie, nienawidzę tego. Oparłam łokcie o kolana i schowałam twarz w dłoniach. Chciałam sobie przypomnieć, co działo się wcześniej.

— Merliah, wszystko okej? — spytała Milicent, podając mi szklanekę wody. — Powoli, bo się zakrztusisz — dodała po chwili.

— Co się stało? — wysapałam.

— Nic nie pamiętasz? — Spojrzała na mnie z niepokojem.

— Czekaj, daj mi chwilę — powiedziałam i zaczęłam analizować dzisiejszy dzień.

Pobudka po drugiej w nocy. Schron. Mama mówiąca, że wyjeżdża z Manuelem. Kartka na stole. Piwnica, dwóch mężczyzn. No tak. Potem nas znaleźli i chyba zasłabłam w jadalni.

— Okej, co się stało, jak zemdlałam?

— W sumie to nic takiego. Jeden z nich, ten brunet, nie wiem, jak mu tam było... — zaczęła, marszcząc lekko brwi.

— Azul.

— A tak, no to on cię wziął i przyniósł tutaj.

Spojrzałam na nią zszokowana. To było dziwne. Pomyślałam, że to pewnie był pomysł Azula, bo tamten drugi by mnie tam zostawił.

— No i w sumie jest teraz — ciągnęła Milicent, spoglądając na zegar — dwunasta trzydzieści, więc do szkoły już nie pójdziemy.

— Mówili, czego od nas chcą? Wyjaśnili cokolwiek?

— Jak straciłaś przytomność, nie odezwali się już słowem. Ten dziwny blondyn chciał coś powiedzieć, ale ten drugi uciszył go wzrokiem. Chyba miał wyrzuty sumienia po tym, co ci się stało — wyjaśniła.

Wyrzuty sumienia? Tacy jak oni nie mają czegoś takiego. Wątpię, że w ogóle wiedzą, co to jest.

— Nie mówmy o tym mamie — powiedziałam, patrząc siostrze prosto w oczy. — Nawet jak zaczniemy temat, to będzie nam wmawiać, że nic się nie dzieje. Myślę, że musimy wziąć się za to same.

Milicent przytaknęła, a ja ledwo stłumiłam prychnięcie. Co ja wygaduję? Nie potrafię nawet ugotować pełnowartościowego posiłku, a mam się sama zająć... tym.

— Idź do siebie, pogadamy później i ogarniemy, co dalej — dodałam.

— Okej — odpowiedziała. Była już spokojniejsza niż kilka minut temu.

Kiedy siostra zniknęła z zasięgu mojego wzroku na piętrze, wstałam i usiadłam na kanapie. Schowałam twarz w dłoniach. Najbardziej obawiałam się, że to dopiero początek tego całego cyrku. Czułam, że łzy napływają mi do oczu, jednak szybko się ich pozbyłam. Nie mogę pokazać, że jestem słaba. Ostatecznie zebrałam siły, żeby wrócić do swojej sypialni.

* * *

Od dwóch godzin siedziałam w pokoju i próbowałam czytać. No właśnie: próbowałam. Nie mogłam się skupić po tym, co zaszło dzisiejszego dnia.

Oprócz tej jednej chwili słabości nie czułam więcej strachu, smutku czy zdenerwowania. Nie takie rzeczy mi się w życiu przydarzały. Napadnięta we własnym domu jeszcze nie byłam, ale bywały momenty, w których bardziej się bałam o swoje życie. Zbyt wiele razy bałam się tego, że sama je sobie odbiorę. Szczerze mówiąc, nie pamiętałam prawie nic sprzed przeprowadzki z Denver do Sarasoty. Czułam się, jakbym wtedy istniała tylko trochę. Wiedziałam, że nasze życie w Kolorado nie było usłane różami ani w jakimkolwiek stopniu normalne, w przeciwieństwie

do obecnego życia tutaj. Jeśli cokolwiek pamiętałam, to te najgorsze momenty w tamtym miejscu. Chyba już nigdy ich nie zapomnę. Podu-
padłam wtedy na zdrowiu psychicznym.

O wszystkim wiedziały tylko dwie osoby: Milicent i Emma. Niestety tylko moja siostra rozumiała, że chcę zapomnieć, że chcę cofnąć czas, choć wiem, że to niemożliwe. Nasza matka nie chciała na początku słyszeć o wyprowadzce, dlatego wpadłam w nieciekawe towarzystwo. Potem sama nalegała na wyjazd do innego stanu.

Zawsze się dziwiłam Milicent, że potrafiła rzucić dla mnie wszystko i przeprowadzić się ponad tysiąc osiemset mil na południowy wschód kraju. Chociaż niby od dawna mówiła, że chciałaby mieszkać w cieplejszej części Ameryki — w końcu Sarasota to Floryda, upałów nam tutaj nie brakuje.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos tłuczonego szkła. Zerwałam się z łóżka, a przez głowę natychmiast przebiegły mi najczarniejsze scenariusze. Wpadłam do kuchni, gdzie zastałam moją ukochaną blondynkę śmiejącą się z czegoś, co leżało na podłodze. Ona po prostu zbiła szklankę. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać z ulgi.

— Przepraszam, ale mi wypadła — zachichotała.

— Dobra, ale co w tym jest takiego śmiesznego?

— No, szklanka się zbiła — powiedziała, nadal się śmiejąc. Czasami trudno mi ją zrozumieć.

— Nieważne. — Machnęłam ręką. — Skoro już tu jesteśmy, to zrobimy tak: trzeba przeszukać sypialnię mamy, oczywiście z kulturą.

Jakby kulturalne było grzebanie w czyichś rzeczach.

— Odstawiamy wszystko na swoje miejsce, rozumiesz? Na swoje miejsce — powtórzyłam na wszelki wypadek.

— Okej, do roboty, Handler.

Po nazwisku? Chyba dzisiejszy dzień był dla niej traumatyczny, bo najwyraźniej zwariowała. A może zawsze taka była, a ja już nie odróżniałam fikcji od rzeczywistości?

* * *

Od godziny przeszukiwałyśmy sypialnię. Co znalazłyśmy? Dosłownie nic. Co najdziwniejsze, nie widziałam żadnych naszych zdjęć, jakbyśmy nigdy nie istniały w życiu naszej matki. Mogłabym przysiąc, że jeszcze w te wakacje sama wywoływałam zdjęcia z naszego rodzinnego pobytu

w Nowym Jorku. Milicent chyba nie wydało się to dziwne, bo nie komentowała. Jedyne zdania, jakie wychodziły z jej ust, to: „Czy musimy to robić?” i „Bolał mnie już plecy”.

Czasami miewałam wrażenie, że ona wie coś więcej i stara się to przede mną ukryć, ale w tamtym momencie skupiałam się tylko na tym, aby znaleźć cokolwiek związanego ze mną. Niestety nasz wysiłek poszedł na marne.

Ostatnia deska ratunku mogła się kryć na strychu, lecz zostawiłam to na później. To był wystarczająco długi dzień i pewnie Milicent była tego samego zdania. Czułam się wyczerpana, a syf, który zrobiłyśmy w sypialni mamy, zdecydowanie nie pomagał.

Jedyny plan, jaki miałam na resztę tego dnia, to spróbować zapomnieć o tym, co się stało. Zamierzałam obejrzeć jakiś serial, może się upić, a najlepiej wziąć coś mocniejszego. Nie, nie mogłam tego zrobić. Musiałam zachować trzeźwość umysłu, przynajmniej do powrotu Emmy. Myśl o tym, że nazajutrz musimy iść do szkoły, nie motywowała mnie do netykania używek. Dobrze, że moja ukochana nikotyna nie wpływa negatywnie na świadomość człowieka.

Nagle poczułam delikatne uderzenie w twarz. Lekko zachwiałam się do tyłu i w ostatnim momencie złapałam się wezgiłowia, dzięki czemu nie spadłam z łóżka.

— Przestań myśleć o niebieskich i pomóż mi chować rzeczy mamy — powiedziała zdenerwowana Milicent. — Inaczej znowu w ciebie rzucę tą pierdoloną poduszką.

— „Myśleć o niebieskich”? Nie mówi się „myśleć o niebieskich migdałach”? — zapytałam.

— Od dzisiaj nie — odpowiedziała poważnie siostra i wróciła do swojego zajęcia.

Zaśmiałam się pod nosem i sekundę później do niej dołączyłam. Groźba ponownego uderzenia poduszką bardzo mnie zmotywowała.

* * *

Obudził mnie budzik, niestety. Dawno tak dobrze nie spałam. Może zamiast tabletek nasennych powinnam dawkować sobie w życiu więcej adrenaliny? Czy to możliwe, że jestem jeszcze bardziej pojebana, niż myślałam? Z drugiej strony, poprzedniej nocy prawie nie spałam, więc wyczerpanie zrobiło swoje.

Spojrzałam na wyświetlacz telefonu: siódma zero jeden. Miałam niecałą godzinę do wyjścia.

Wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi łazienki. Nie musiałam nawet pociągać za klamkę, żeby wiedzieć, że jest zajęte. Za drzwiami słyszałam włączony prysznic.

— Wypierdalaj z łazienki, młoda! Jest już późno, daj mi się, kurwa, umyć — krzyknęłam do siostry, przy okazji waląc pięścią w drzwi.

— Pięć minut! — odkrzyknęła Milicent.

Zawsze mówi, że jeszcze pięć minut. Nie chciało mi się od rana z nią kłócić, dlatego poddałam się i wróciłam do szafki nocnej, by wziąć telefon. Wczoraj nawet nie miałam ochoty na niego patrzeć, więc dopiero teraz zaczęłam odczytywać nieodebrane powiadomienia. Wśród wielu komunikatów niestety nie znalazłam nieodebranego połączenia, ani nawet głupiej wiadomości od matki. Czegokolwiek, co dałoby mi znak, że chociaż w małym stopniu jest okej.

Ja po prostu potrzebowałam nadziei.

Minęło dokładnie pięć minut, kiedy usłyszałam przekręcanie zamka w drzwiach łazienki. Milicent nigdy nie była taka punktualna. Bez zastanowienia odłożyłam telefon i ruszyłam pod prysznic.

Umyłam się, umalowałam i nawet ułożyłam włosy tak, że wyglądały w miarę znośnie. Do autobusu zostało mi dwadzieścia minut, które przeznaczyłam na szybkie wypicie herbaty i czytanie książki. Nie miałam ochoty na śniadanie. Na samą myśl o jedzeniu robiło mi się niedobrze.

O siódmej czterdzieści podjechał szkolny autobus, a niecałe dziesięć minut później znalazłyśmy się na dziedzińcu naszego liceum.

Przy wejściu do budynku rozdzieliłam się z siostrą, która bez pożegnania pobiegła do swoich znajomych. Przy szafkach zastałam swoją przyjaciółkę. Stała z nosem w telefonie, oparta o drzwiczki.

— Corinne! — krzyknęłam do niej, wymachując dłonią przed ekranem jej smartfona.

— Oo, hej. Czemu cię wczoraj nie było? — zapytała, chowając urządzenie do kieszeni jeansów.

— To bardzo długa historia, opowiem ci później. Może przyjdiesz do mnie? — zapytałam.

— No, mogę przyjść — mruknęła.

Widziałam, że nie jest chętna na spotkanie, ale trudno. Musi się ze mną użerać, bo muszę komuś to opowiedzieć, inaczej wybuchnę. Nie czekając na mnie, skierowała się do klasy.

Odwrociłam się w stronę szafki, żeby wyjąć książki do hiszpańskiego. Uchyliłam torbę i włożyłam je do środka. Oczywiście musiało mi coś wypaść. Miałam totalny śmietnik w notatkach i nigdy nie było dobrej okazji, żeby je uporządkować. Schyliłam się i podniosłam papiery. Wśród kartek formatu A4 leżała jedna o wiele mniejsza, dodatkowo złożona w pół. Rozłożyłam ją, spodziewając się jakiejś starej ściągki ze słówek, którą zapomniałam wyrzucić. Chwilę później zaczęłam czytać treść karteczki.

Chyba po prostu, nawet jeśli kogoś nienawidzisz, nie musisz koniecznie nienawidzić go już zawsze.

C.

Co? O co chodzi? Lekko zaniepokojona, rozejrzałam się na prawo i lewo. Nikt znajomy, sami uczniowie z młodszych klas.

Czułam się jak w jakimś filmie akcji. Chociaż nie. To wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni, robiło z mojego życia raczej komedię. Ciekawe, czy może być gorzej.

Zestresowana zaczęłam czytać to zdanie w kółko, próbując sobie przypomnieć, skąd znam te słowa. Nagle doznałam olśnienia: przecież to cytat z *Kill Switch* Penelope Douglas. Ale co znaczy litera „C”? Może Todd Carlson? To jedyna osoba z nazwiskiem na tę literę, którą kojarzę. Chociaż wątpię, ja go nawet za bardzo nie znam.

Może to miało oznaczać autora tego liściku? Corinne ma szafkę obok mnie. Pewnie to do niej, choć to w sumie nie ma sensu, bo ona przecież nie czyta książek. Oddam jej to na lekcji, może coś jej się skojarzy, a ten cytat jest tylko nawiązaniem do jakiejś sprawy.

Zamknęłam szafkę i skierowałam się w stronę sali. Przy drzwiach stała już moja przyjaciółka. Podeszłam bliżej z karteczką w ręce.

— To chyba do ciebie, znalazłam to w szafce — powiedziałam.

Wzięła ode mnie papiera, spojrzała na niego i zaczęła czytać. Po chwili zaczęła się głośno śmiać.

Poczułam się lekko zdezorientowana.

— Kochanie, to nie do mnie. Ja nawet nie wiem, co to jest — rzuciła.

Uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy oddawała mi liścik. Co w tym zabawnego? To było lekko przerażające.

Jeśli to naprawdę do mnie, to skąd ten ktoś zna jedną z moich ulubionych książek i dlaczego wybrał akurat ten cytat? Przecież z nikim nie jestem pokłócona. Nie ma kogoś, kogo nienawidzę. Czemu nigdzie nie mogę mieć spokoju? W domu jacyś faceci wypyują mnie o jakiś diament, a w szkole mam stalkera. Zajebiście.

Wszystko robiło się coraz bardziej dziwne, a zachowanie mojej przyjaciółki i siostry totalnie mi w tym nie pomagało. W mojej głowie roilo się od przeróżnych myśli, które nie były mi na rękę.

* * *

Zajęcia zaczęłyśmy dwoma hiszpańskimi. Nie miałam pojęcia, po co nadal są prowadzone lekcje, skoro jesteśmy już po egzaminach. Nie wspominając o tym, że była nas garstka, bo inni już odpuścili sobie szkołę. Ja niestety nie mogłam tak zrobić, ponieważ z nieznanego mi powodu Emma uporczywie namawiała mnie, abym dalej uczęszczała na zajęcia, a ja po długich kłótniach w końcu ustąpiłam.

Na niczym nie mogłam się skupić. Cały czas myślałam o liściku. Kolejna zagadka do rozwiązania, a w głowie totalna pustka. Nie miałam już na to siły.

Na przerwie wyszliśmy z Corinne na dziedziniec. Jak zwykle przemknęło mi przez głowę pytanie, jakim cudem dyrektor ani żaden nauczyciel nie widzą problemu w tym, że palimy na terenie szkoły. Podejrzewałam, że przez starsze roczniki aż tak stracili do tego cierpliwość, że po prostu dali sobie spokój.

O tej porze w tym miejscu było zawsze pełno ludzi. Jedni jedli lunch, inni leżeli na trawie lub karmili raka płuc. Typowe liceum w Sarasocie.

W pewnym momencie zauważyłam, że przyjaciółka przestała mnie słuchać i wgapia się w grupkę chłopaków stojących pośrodku dziedzińca. Moją uwagę przykuł jakiś brunet. Nigdy go tutaj nie widziałam, ale musiałam przyznać, że jest na kim zawiesić oko. Zagapiłam się na niego, najwyraźniej na zbyt długo. Z letargu wyrwało mnie szturchnięcie w ramię. Spojrzałam z wyrzutem na Corinne, po czym wróciłam wzrokiem do chłopaka. Okazało się, że zmierza w naszą stronę.

— Cześć, jestem aż tak interesujący, że musisz na mnie patrzeć? — spytał z cwany uśmiechem.

— Tak, właśnie tak jest — odparłam. Staralam się okazywać znudzenie, chociaż byłam zirytowana jego nastawieniem. Typowy chłopak z ego większym niż Rosja.

— Jak się nazywasz? Chyba skądś cię kojarzę.

Kurwa, ciekawe skąd. Idiota.

— No patrz, a ja ciebie nie — odpowiedziałam cynicznie. — A teraz przepraszam, spieszę się.

Próbowałam przejść obok niego, jednak był szybszy i zagroził mi drogę ręką.

— Czekaj, jestem Charles — powiedział takim tonem, jakby sugerował, że powinnam go znać. Widząc, że nadal nie jestem zainteresowana rozmową, schylił się do mojego ucha i dodał: — Charles Lemaire.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

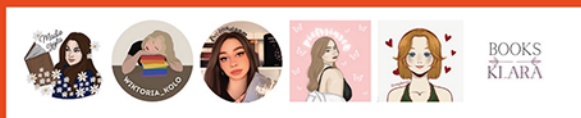
PODJĘTYCH DECYZJI NIĘ DA SIĘ COFNAĆ. A TO, KIM SIĘ STANIESZ JUTRO, ZALEŻY OD NICH

Pewnej nocy, gdy matka najpierw każe jej uciekać do schronu, a potem nagle wyjeżdża nie wiadomo dokąd z ojczymem Merliah, życie osiemnastolatki raptownie się zmienia. Pozostawiona jedynie z piętnastoletnią Milicent dziewczyna nie wie, co ma dalej robić. Dobrze, że jest Milicent. Ukochana młodsza siostrzyczka... Tak bardzo podobna do mamy i tak bardzo niepodobna do Merliah. Z powodu jej ogniście rudych włosów w rodzinie żartują czasem, że starsza z sióstr musiała zostać adoptowana. A może to wcale nie są żarty?

Nim Merliah odkryje tajemnicę swojego prawdziwego pochodzenia, drzwi domu, w którym raniem szykuje się do szkoły, zostają wyważone. Forsujących je mężczyzn interesuje tylko jedno — zielony diament, o którym rudowłosa osiemnastolatka powinna według nich coś wiedzieć. Tymczasem napastnicy odpuszczają, ale w szkole na Merliah czeka kolejna nieprzyjemna niespodzianka. Charles, brunet o pięknych oczach, już raz nieźle namieszał w jej życiu i prawie je zniszczył. Teraz wraca pod pretekstem pomocy. Tylko czy na pewno ma dobre intencje?

**POZNAJ PIERWSZĄ CZĘŚĆ NIESAMOWITEJ TRYLOGII ESPAÑA —
DOWIEDZ SIĘ, KIM NAPRAWDĘ JEST MERLIAH I JAK JEJ LOSY
SPLATAJĄ SIĘ Z HISTORIĄ DREZDEŃSKIEGO ZIEŁONEGO DIAMENTU.**

PATRONI MEDIALNI:



 **editio**red / editio.pl

beyA 18+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



CENA: 49,00 zł